



Dr Stojan Adžević



**ŚWIADECTWO LEKARZA
WYKONUJĄCEGO ABORCJE**





SPIS TREŚCI

<i>Motto:</i>	3
<i>Cywilizacja aborcji</i>	3
<i>Sen doktora Adaiievicia</i>	4
<i>Trzymałem w ręku bijące serce</i>	5
<i>Sabotaż przeciwko państwu</i>	6
<i>Wiadro jako narzędzie aborcyjne</i>	7



ŚWIADECTWO LEKARZA WYKONUJĄCEGO ABORCJĘ

Motto:

"Największym niebezpieczeństwem zagrażającym pokojowi jest dzisiaj aborcja. Jeżeli matce wolno zabić własne dziecko, cóż może powstrzymać Ciebie i mnie, byśmy się nawzajem nie pozabijali?"

Matka Teresa z Kalkuty



*Mamo, chcesz otworzyć grób?
Nagie dziecko pochować bez trumny?
Czy chcesz zmienić siebie w cmentarz
dla niewinnych?*

Nienarodzone dziecko

Cywilizacja aborcji

Przez wiele lat doktor Stojan Adaëvić był przekonany, że aborcja jest zabiegiem chirurgicznym podobnym do wycięcia ślepej kiszki.

Adaëvić zapamiętał ten dzień na całe życie. Był studentem medycyny i w pokoju lekarskim porządkował kartoteki. Siedział w kącie nad papierami, a w pomieszczeniu zaczęli zbierać się ginekolodzy. Nie zwracając uwagi na przycupniętego z boku studenta, opowiadali o różnych przypadkach ze swej praktyki.

Doktor Rado Ignatović wspominał pewną ciężarną pacjentkę, która przyszła, by usunąć swoje dziecko. Aborcja się nie udała, bo ginekolog nie potrafił podwinąć szyjki macicy. Gdy lekarze zaczęli opowiadać o dalszych losach kobiety, przysłuchujący się im Stojan zdrętwiał. Nagle zrozumiał, że dentystka z pobliskiej przychodni, o której rozmawiają mężczyźni, to jego matka.

- Ona już nie żyje, ale ciekawe, co się stało z dzieckiem, które chciała usunąć - zastanawiał się jeden z ginekologów.

Stojan nie wytrzymał: - To ja jestem tym dzieckiem - powiedział wstając. W pokoju zapadła cisza, a po chwili lekarze jeden po drugim zaczęli wychodzić.

Wiele razy przez następne lata doktor Adaëvić będzie wracał myślami do tamtego wydarzenia. Zrozumiał jasno: żyje tylko dlatego, że lekarz spartaczył aborcję. On sam nigdy by takiej fuszerki nie odstawił. Nieraz trafiały do niego kobiety, którym nie

można było podwinąć szyjki macicy, ale zawsze dawał sobie radę z tym problemem. Był w końcu lekarzem, który w Belgradzie najlepiej wykonywał aborcje. Szybko prześcignął w tym fachu swojego mistrza, doktora Ignatowicia, którego niekompetencji zawdzięczał życie.

- Tajemnica sukcesu tkwi w tym, by wytrenować dłoń częstymi zabiegami - mówi, cytując po niemiecku przysłowie: "Übung macht Meister" (ćwiczenie czyni mistrza). Wierny tej maksymie, wykonywał dziennie po dwadzieścia, trzydzieści aborcji. Jego rekord dnia wynosił trzydzieści pięć. Dziś ma problem, by określić, ile aborcji przeprowadził w ciągu dwudziestu sześciu lat praktykowania. Proponuje wypośrodkować pomiędzy 48 a 62 tys.

Przez wiele lat był przekonany, że aborcja - jak uczono na wydziałach lekarskich i pisano w podręcznikach - jest zabiegiem chirurgicznym podobnym do wycięcia ślepej кишки. Różnica polega tylko na usunięciu innego organu z ciała kobiety - raz jest to kawałek jelita, innym razem tkanka ciążowa.

Wątpliwości zaczęły pojawiać się w latach osiemdziesiątych, kiedy do jugosłowiańskich szpitali sprowadzono ultrasonografy. Wtedy na ekranie USG doktor Adaëvić pierwszy raz zobaczył to, co do tej pory było dla niego niewidoczne - wewnątrz kobiecego łona i żywe dziecko, ssące palec, ruszające nogami i rękoma. Zazwyczaj chwilę potem kawałki tego dziecka leżały obok niego na stole.

- Patrzyłem, ale nie widziałem - wspomina dziś. - Wszystko zmieniło się, od kiedy zaczęły nawiedzać mnie sny.

Sen doktora Adaëvicia

Właściwie był to jeden sen, ale powtarzał się każdej nocy, dzień w dzień, tydzień w tydzień, miesiąc w miesiąc.

Śniło mu się, że idzie po rozświetlonej słońcem łące, wokół pełno pięknych kwiatów, latają kolorowe motyle, jest ciepło i przyjemnie, jego jednak dręczy jakieś niepokojące uczucie. W pewnym momencie łąka zapełnia się dziećmi, które biegają, grają w piłkę, śmieją się. Są w różnym wieku, od trzech, czterech lat do około dwudziestu. Wszystkie są niezwykle piękne. Twarze jednego chłopca i dwóch dziewczynek wydają mu się dziwnie znajome, ale nie może sobie przypomnieć, skąd je zna. Próbuje rozmawiać z dziećmi, a wtedy one, dostrzegając go, zaczynają w przerażeniu uciekać i krzyżeć. Wszystkiemu przygląda się człowiek w czarnym ubraniu, przypominający mnicha. Nie mówi nic, tylko patrzy przenikliwie.

Każdej nocy Adaëvić budził się przerażony i do rana nie mógł zasnąć. Nie pomagały zioła ani środki nasenne.

Pewnej nocy we śnie zaczął gonić uciekające dzieci. Jedno udało mu się złapać, a wtedy zaczęło ono przeraźliwie krzyczeć: "Ratunku! Morderca! Ratujcie mnie od mordercy!". W tym momencie ubrany na czarno człowiek niczym orzeł sfrunął w kierunku Adaëvicia, wyrwał mu dziecko z rąk i uciekł. Doktor obudził się, serce waliło mu jak młot. W pokoju było zimno, a on był rozgrzany i spocony. Rano postanowił pójść do psychiatry. Ponieważ nie było wolnych terminów, zapisał się na następny dzień.

Gdy nadeszła noc, zdecydował, że we śnie podejździe do "czarnego człowieka" i zapyta go, kim jest. Tak też zrobił. Zagadnięty nieznajomy odpowiedział: "Moje imię i tak ci nic nie powie". Kiedy jednak doktor upierał się, tamten odpowiedział: "Nazywają mnie Tomaszem z Akwinu". Jego imię rzeczywiście nic nie mówiło Adaëviciowi. Słyszał je po raz pierwszy. Człowiek w czerni kontynuował: "A dlaczego nie zapytasz, kim są te dzieci? Nie poznajesz ich?". Kiedy lekarz zaprzeczył, Tomasz odpowiedział: "Nieprawda. One ciebie znają bardzo dobrze. To są dzieci, które ty zabiłeś podczas aborcji". "Jak to? - zaprzeczył Adaëvić. - Przecież one są duże, a ja nigdy nie zabijałem narodzonych dzieci". "To nie wiesz, że tu, w eschatonie, po drugiej stronie, wszystkie dzieci rosną?" - zapytał Tomasz. Doktor nie dawał za wygraną: "Przecież nie zabiłem dwudziestoletniego człowieka". Tomasz odpowiedział: "Zabiłeś go dwadzieścia lat temu, kiedy miał trzy miesiące".

I wtedy nagle Adaëvić przypomniał sobie, do kogo jest podobny ten dwudziestoletni chłopak i te dwie dziewczynki - do jego bardzo dobrych znajomych, którym przed laty robił aborcje. Chłopiec wyglądał tak jak w młodości jego ojciec, bliski przyjaciel Adaëvicia; jego żonie zrobił aborcję właśnie dwadzieścia lat temu. W twarzach dziewczynek doktor rozpoznał rysy ich matek, z których jedna była jego kuzynką.

Kiedy obudził się, postanowił, że nigdy w życiu nie dokona aborcji.

Trzymałem w ręku bijące serce

W szpitalu czekał na niego kuzyn z dziewczyną. Mieli umówiony termin aborcji. Ona była w czwartym miesiącu ciąży i chciała usunąć swoje dziewiąte z kolei dziecko. Adaëvić odmówił, jednak kuzyn namawiał go tak długo i namolnie, że w końcu ustąpił: - No dobrze, ostatni raz w życiu.

Na ekranie USG widział wyraźnie profil dziecka i ssanie palca. Rozszerzył macicę, włożył kleszcze, chwycił nimi coś i wyciągnął. Spojrzał i zobaczył, że trzyma w nich małą rączkę. Położył ją na stole, ale w taki sposób, że nerw z oderwanego ramienia

trafił na miejsce, gdzie była rozlana plama jodu. I rączka nagle zaczęła się ruszać. Stojąca obok pielęgniarka krzyknęła: "Zupełnie jak nogi żaby na zajęciach z fizjologii".

Doktor wzdrygnął się, ale nie przerwał zabiegu. Postanowił wszystko, co zostało w macicy, zmielić na miazgę. Jednak kiedy wyciągnął kleszcze, ujrzał serce. Jeszcze pulsowało, coraz wolniej i wolniej, aż w końcu przestało bić. Wtedy zrozumiał, że zabił człowieka.

Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Wpadł w odrętwienie, nie pamiętał, ile czasu to trwało. Nagle poczuł szarpanie za ramię i usłyszał przerażony głos pielęgniarki: "Doktorze Adaëvić! Doktorze Adaëvić!". Okazało się, że pacjentka się wykrwawia. Po raz pierwszy od dawna zaczął się gorąco modlić: "Panie Boże! Ratuń nie mnie, ale tą kobietę". Cudem mu się udało. Gdy zdjął rękawice, wiedział, że już nigdy w życiu nie zrobi aborcji.

Sabotaż przeciwko państwu

Kiedy oznajmił swoją decyzję ordynatorowi, wywołało to zdziwienie. Wcześniej nie zdarzyło się, by w belgradzkim szpitalu jakiś ginekolog odmówił wykonywania aborcji. Zaczęto wywierać na niego presję, by zmienił zdanie. Zmniejszono mu o połowę wypłatę, córkę wyrzucono z pracy, syna oblano na egzaminach wstępnych na studia. Atakowano go w prasie i w telewizji. Pisano, że socjalistyczne państwo dało mu wykształcenie, by mógł wykonywać aborcje, a on uprawia sabotaż.

Po dwóch latach nagonki był na skraju wyczerpania nerwowego. Postanowił, że następnego dnia zgłosi się do ordynatora i zmieni decyzję. W nocy przyśnił mu się jednak Tomasz, który poklepał go po ramieniu i powiedział: "Jesteś moim dobrym przyjacielem. Walcz dalej". Nazajutrz rano doktor nie poszedł do ordynatora. Postanowił walczyć.

Zaangażował się w ruch obrony życia nienarodzonych. Objeżdżał Serbię z wykładami i prelekcjami na temat aborcji. Dwukrotnie w jugosłowiańskiej telewizji udało mu się pokazać film Bernarda Nathansona "Niemy krzyk", ukazujący przerwanie ciąży na ekranie USG. Dzięki jego inicjatywie na początku lat dziewięćdziesiątych parlament przegłosował ustawę o ochronie życia nienarodzonych. Trafiła ona do prezydenta Slobodana Miloëevicia, który jednak jej nie podpisał. Później zaczęła się wojna i do ustawy nikt nie miał już głowy.

Gdy mowa o wojnie, Adaëvić zamyśla się: - Jak inaczej wyjaśnić tę rzeź na Bałkanach, jak nie odejściem ludzi od Boga i brakiem szacunku dla ludzkiego życia?

Wiadro jako narzędzie aborcyjne

Żeby nie być gołosłownym, opowiada o spotykanej w Serbii praktyce: - Ponieważ nasze prawo przewiduje, że życie dziecka jest pod ochroną dopiero od zaczerpnięcia pierwszego łyku powietrza, czyli od chwili wydania pierwszego krzyku, legalne jest dokonywanie aborcji w siódmym, ósmym, a nawet dziewiątym miesiącu ciąży. Słowo "aborcja" nie jest tu nawet na miejscu, ponieważ tak naprawdę wywołuje się wczesny poród. Obok fotela ginekologicznego stoi wiadro z wodą i zanim dziecko zdąży krzyknąć, zatyka mu się usta i wkłada pod wodę. Oficjalnie jest to aborcja i wszystko odbywa się zgodnie z prawem - dziecko przecież nie zaczerpnęło powietrza.

Adaëvić cytuje Matkę Teresę z Kalkuty: "Jeżeli matka może zabić własne dziecko, co może powstrzymać ciebie i mnie od zabijania się nawzajem?".

Dziś w Serbii większość aborcji przeprowadzana jest w prywatnych klinikach, które nie podają do wiadomości informacji o liczbie usuniętych ciąży. Według obliczeń Adaëvicia na dwadzieścia pięć poczęć przypada zaledwie jedno żywe urodzenie. Dwadzieścia cztery istnienia zostają unicestwione.

- To jest prawdziwa wojna narodzonych z nienarodzonymi - mówi doktor. - W tej wojnie wielokrotnie zmieniałem front. Najpierw jako nienarodzony byłem skazany na śmierć, potem sam zabijałem nienarodzonych, teraz zaś staram się ich bronić.

Na starość zaczął interesować się Tomaszem z Akwinu, o którym jeszcze do niedawna nie miał pojęcia. Zastanawiał się, dlaczego we śnie zobaczył właśnie jego, a nie któregoś ze świętych prawosławnych. W jednym z pism Tomasza odnalazł fragment, w którym Akwinata utrzymywał, że życie ludzkie zaczyna się czterdzieści dni po zapłodnieniu w przypadku płodu męskiego oraz osiemdziesiąt dni po zapłodnieniu w przypadku płodu żeńskiego.

- A kim jest dziecko przez pierwsze dni po poczęciu? Nikim? - pyta Adaëvić i odpowiada: - Myślę, że to, co Tomasz napisał, nie daje mi spokoju po drugiej stronie. I dobrze, bo dzięki temu on nie dał mi spokoju.

GRZEGORZ GÓRNY

Artykuł udostępniony za zgodą autora przez redakcję dziennika,
opublikowany w Nr 279/01.12.2003


RZECZPOSPOLITA